№ 164. Kraków 22 Lipca — Czwartek. Rok 1858.

CZAS

Dziennik wychodzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach.

Dodat[illegible] [illegible]odzi z ostatnim dniem każdego miesiąca.

[illegible]rzedpłata na Dziennik „Czas“

w Kr[illegible]akowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
[illegible]	[illegible] 21	rocznie	złr. 25
[illegible]	[illegible]r. 30	półrocznie	„ 12 kr. 30
[illegible]	„ 15	kwartalnie	„ 6 „ 15
miesięcznie	„ 2 „ —	miesięcznie	„ 2 „ 24

Przedpłata na dziennik „Czas“ z Dodatkiem

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 31	rocznie	złr. 35
półrocznie	„ 15 kr. 30	półrocznie	„ 17 kr. 30
kwartalnie	„ 8 „ 15	kwartalnie	„ 9 „ 15

Na sam „Dodatek“ prenumerować niemożna.

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach.

Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia, doniesienia wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. za opłatą:

Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr.

Do każdego inseratu załączone być winno 15 kr. za opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Expedycyi „Czasu“.

Listy reklamacyjne nieopieczętowene nieulegają frankowaniu.

Listy niefrankowane nieprzyjmują się.

Numer pojedynczy dziennika kosztuje 6 kr.

Kraków 21 lipca.

Sądząc z dzienników, rzeź w Dżeddah głębokie wywarła wrażenie na opinii europejskiéj. Nowy ten i okropny dowód muzułmańskiego fanatyzmu powinienby być przestrogą dla tych, którzy w teoretycznem zastósowaniu formułek cywilizacyi europejskiéj do państwa Ottomańskiego upatrują rozwiązanie kwestyi wschodniéj i zabezpieczenie z téj strony powszechnego pokoju. Wypadki w ostatnich czasach zaszłe na Wschodzie, powinnyby przekonać, że ani przyjęcie Turcyi w grono państw europejskich, ani ogłoszenie *hattihumajonu*, ani układy z reprezentantem W. Porty na konferencyach w Paryżu, nie przerobią istoty islamizmu, nie uspokoją Wschodu muzułmańskiego, który jest widocznie i bardzo silnie w głębi swych fanatycznych uczuć poruszony.

Zdaje się, że wojna wschodnia wstrzęsła potężnie muzułmanizm azyatycki. Nie znamy jeszcze ostatecznych skutków tego wstrząśnienia. To tylko pewna, i to zresztą przewidzieć nie było trudno, że wojna ta zapaliła na nowo dawne nienawiści mahometanów przeciw chrześcianom, podobnie jak i w tych ostatnich wznieciła nadzieję wybicia się z pod jarzma Turków. Inaczéj być nie mogło. Lecz dla Turków którzy całéj dyplomatycznéj strony wojny wschodniéj nie widzieli, a więcéj jeszcze dla muzułmanów azyatyckich pogrążonych w grubéj ciemnocie, owa mniemana przegrana Rosyi w téj wojnie, była może tylko dowodem wyższości synów Mahometa nad giaurami. Kto wie co za namiętności wrą dzisiaj w łonie tych mass dzikich i barbarzyńskich, których wźrok ciągle i od wieków ku Mekce zwrócony?... Kto wie, pyta słusznie jeden z przeglądów francuskich, jakie baśnie i powieści o wojnie wschodniéj krążyły w tych krajach, gdzie jeszcze z zachwyceniem słuchają „tysiąc nocy i jedna“ opowiadanych przez żyjących w samotności santonów i derwiszów?.. Któż w rzeczy saméj zapewnić zdoła, czy owi zagorzali w służbie Proroka szaleńcy, nie przedstawiali Francuzów i Anglików jako lenników sułtańskich, zmuszonych dostarczać wojska i okrętów Padyszachowi na poskromienie niewiernych?... Nie bez przyczyny, uczucie chrześciańskie całéj Europy, z pewną odrazą i obawą, oglądało ten całkiem dla siebie niezwykły widok krzyża walczącego obok półksiężyca, i to nie przeciw poganom ale przeciw chrześcianom. Polityka wytłomaczyć mogła to zjawisko, ale fanatyzm muzułmański niezna polityki, tłomaczył sobie wypadki po prostu, i rósł w dumie na widok tryumfów, ktore przesadzał po swojemu i sobie przypisywał.

Uśpiony nieco, a raczéj powiedzieć można przytłumiony przeważnym wpływem Rosyi na Wschodzie, od chwili wojny ostatniéj przebudził się on na nowo, podnosi głowę wszędzie i składa dowody swego życia krwawe i groźne. Zaledwie powstrzymano go w Persyi. W Indyach on pierwszy daje hasło do powstania. Widzimy go prawie równocześnie teraz na najodleglejszych punktach państwa Ottomańskiego. W Belgradzie wpośród białego dnia żołnierze tureccy mordują konsula angielskiego, w Syryi, w Jerozolimie kaleczą dzieci, w Dżeddah zaledwie kilka chrześcian uciec może przed ogólną rzezią, w Krecie fanatyzm muzułmański żąda głowy Greka i buntuje się przeciw władzom sułtańskim, w prowincyach chrześciańskich wywołuje bunty i powstania uciskiem i okrucieństwem.....

Wszystkie te wybuchy fanatyzmu muzułmańskiego wołają nietylko o karę. Nie dość na tem jak głoszą dzienniki, że Sułtan wysłał komisarza z wojskiem i nieograniczoną władzą do Dżeddah dla ukarania buntowników i morderców. Fanatyzmu żadna kara nie powściągnie. To oléj na ogień. Zresztą wszak w Krecie było wojsko i komisarz sułtański a zbrodnia szkaradna przez najwyższą władzę dokonaną została, właśnie dla tego, że się obawiano następstw rozjuszonego fanatyzmu. Mówią także o flocie angielsko-francuskiéj, która ma popłynąć do Dżeddah, dla przekonania Arabów o przewadze Chrześcian. Ale to wszystko niedość. Kwestya nie jest bynajmniéj w ukaraniu zbrodni i zbrodniarzy. Ci ostatni na Wschodzie uchodzić będą za ofiary, którym Mahomet raj swój z huryskami w nagrodę ich wierności otwiera. Tu nie idzie o przeszłość, o to co się stało, ale o przyszłość, o to co się jeszcze stać może. Fanatyzm nie dosyć jest poskromić, trzeba go módz utrzymać na wodzy. Rzeź w Dżeddah, stawia kwestyę między Europą a W. Portą, czy rząd turecki może zaręczyć bezpieczeństwo Chrześcianom w krajach zwierzchności jego podległych? Inaczéj na cóż się przyda, że W. Porta uznaną jest za państwo europejskie, a Fuad pasza na konferencyach zasiada?....

Europa musi koniecznie kwestyą tę rozstrzygnąć. Złudzeniem byłoby myśleć, że Turcya może utrzymać w szrankach fanatyzm na krańcach swego państwa, kiedy nic przeprowadzić w téj mierze nie zdoła w samem środku, w prowincyach chrześciańskich, a nawet w Stambule. Nie może sobie poradzić z fanatyzmem tureckim, osłabionym i na pół cywilizacyą przyduszonym, a miałaby sobie poradzić z fanatyzmem arabskim, pełnym ognia i odżywiającym się ciągle w Mekce i Medynie. Żelazna ręka Mehmeda-Ali zaledwie mogła mu dać radę, ale Europa w r. 1840 nie chciała zostawić Syryi i Arabii pod panowaniem wicekróla Egiptu. Odjęła mu wtedy siłą i sztuką podbite kraje, a ileż razy od tego czasu przekonać się mogła, czy polityka broniąca wtedy sułtana wypadła na korzyść cywilizacyi i Chrześcian. Rzeź w Dżeddah może posłuży wreszcie do zrucenia owego niebezpiecznego bielma, które rzeczywisty stan Wschodu przed wzrokiem Europy zakrywa. Lecz nie, bo podobno najmniéj widzi ten kto widzieć nie chce. Sułtan zapewne nie będzie szczędził wszelkich kroków, aby wynagrodzić ofiary, zadość uczynić wszystkim wymaganiom, zaspokoić chwilowo wzburzone w Europie umysły, nie będzie zwłaszcza szczędził obietnic wykonania zapowiedzianych reform i zaprowadzenia nowych.

Wszelako prędzéj czy później okaże się cała wątłość tych obietnic, niepodobieństwo przeprowadzenia reform. Cywilizacya i ludzkość zmuszą Europę, do zajęcia się Wschodem szczerze, energicznie i sumiennie. Czas jeszcze zdaje się nie przyszedł, lubo wypadki szybko postępują i zbliżają go znacznie. Ale dziś jeszcze nawet przekop Suezu natrafia na opór. A przecież dokonanie tego dzieła miałoby niezawodnie wielki wpływ na ucywilizowanie Wschodu, na poskromienie fanatyzmu. Któż powie atoli wiele on jeszcze ofiar pochłonie zanim nieugięta niczem loika tryumf odniesie, zanim cała Europa ogłosi, że Koranu z cywilizacyą chrześciańską pogodzić nie można?...

Korespondencya Czasu

Nowy Sącz 14 lipca.

(S. F.). Od lipca r. z. nie słyszeliście echa z pod Tatrów, ani z nad brzegu Dunajca; wróciwszy niedawno z nad jego źródeł, mam obowiązek zwiększyć zapiski wasze kilkoma szkicami świeżo z gór życia zdjętemi, tem więcéj żem sobie zamierzył być waszym lipcowym pisarzem.

Więc znowu lipiec! dobrodziéj ciągłych łazarzów, lekarzów i wododawców; w Tatrach się nagle jak gdyby w powieści tysiąca nocy zmieniła biała widownia; już i podróżni aż ku Łomnicy schody z gór mają usłane mchem albo trawą; pielgrzymi tatrzańscy starym zwyczajem już się żegnają z domowym progiem, aby raz w życiu odebrać to namazanie od hojnéj karpackiéj przyrody, aby twarz ich owiał wiatr balsamowany cudnych ziół wonią; chcą własną dłonią dotknąć się źródła u nieśmiertelnych gniazd wodnych i własnem okiem zobaczyć skarb nietkniętych górskich tajemnic. Piesze wycieczki po kraju, te jedne z najtańszych, najwięcéj urozmaiconych, najmniéj gniotących wypraw podróżnych, dziś przez badaczów przyrody i śledzicielów sztuk starożytnych powszechniejące, znowu się u nas wracają. Nie ujrzy wprawdzie już Radziwiłłów z kosturem w ręku do ziemi świętéj na drodze, ani pod Bożą męką dumającego starosty Kaniowa, ani na trawie do Gdańska z Sulmierzyc polskiego śpiewaka, ni tylu innéj a innéj dworskiéj gawiedzi, z listem na kulig lub łowy lecących mil kilkadziesiąt na koniu; lecz za to mrowie tak zwanych turystów, przebiega ze szkłami i ołówkami po wszystkich najdzikszych, bezdrożnych nawet gór zakątach. Złote to zaiste dla ludzi młodszych zadanie, warte o tyle poświęceń, o ile nie występują w niem w szacie Byronów, nie podrzeźniają Humboldtom. Nauczycielom szkół początkowych szczególniéjby je polecić wypadło, tu bowiem:

„Niema się czego lękać choćby był żonaty,
Wszystkich muz po kolei pić wodą wiwaty.“

Jakżeż oni w swe dzieci wpoją rozmiłowanie tych wszystkich umiejętności, do których pierwszych drzwi najstarsza z matek przyroda klucz trzyma? Znać ziemię swoją tylko z obrazków na ścianie, tak dziś już nie wystarcza, jak znać chrześciańską wiarę z dziesięciu przykazań lub sztuki piękne z dzienników mód paryzkich. We wszystkich swoich naukach profesor objawów życia szukać powinien, i doń różnemi ścieżkami przybliżać i wydeptywać swym uczniom drogę.

Lecz do innego przejdźmy przedmiotu. Duch rolniczy coraz jawniéj upada w górach; najczynniejsi gospodarze tracą swą ufność w niewdzięczną skibę, któréj się jak niegyś smokowi Wawelu lada czem okupić nie można. W miarę jak kapitały dawne zginęły, w ich miejsce zrobione długi wsiąkły w siebie zaliczki, a potem i pańszczyźniane wypłaty; ziemska tabula nowo ochrzczona łzami i rzetelnością dziedziców, przedstawia widok pięknego cmętarza, w którym każden widz wychwala powyzłacane świeżo napisy, a przecież prędko sam się w nim zapisać nie chciałby. Po zdjęciu z dóbr ziemskich starego uroku, zdaje się zbliżać już owa jałowa głodowa chwila roczarowania dziedziców, rzecz wszakże ciekawa, kto więcéj na przyszłość pokaże taktu i ... czy oczyszczeni ziem właściciele, obmyśleniem raz przecie nie rujnujących pożyczek, czy zbogaceni przez nich lichwiarze, chętnym powrotem swoim do dawnych pewniejszych, a sumienniejszych procentów, czy też nareszcie żelazna konieczność sama zawyrokuje nad losem stron obydwóch. Mimo czystszéj tabuli ziemskiéj widać przecie, że prywatne pożyczki które się w ostatnich dziesięciu latach nikomu z zaciągających w sok i krew nie obróciły; wycofują się na inne krótsze drogi wekslowo-handlowe. Starsi wekslowi gracze (najlepiéj grę w fortunkę przypominający), ściągają wszystkie podręczne swe siły do swego papierowego obozu.

To pewna że kilkoletnia gra w pańszczyźniane papiery, obałamuciła na piękne synów Jakóba; gardzą już oni wszystkiemi niższemi, choćby więcéj pewnemi i godniejszemi starego zakonu grami; i istotnie rzuciwszy najdalej okiem, żydzi od wyjścia z Egiptu podziśdzień nie mieli nigdy zręczniejszéj, pewniejszéj i szybszéj do zbogacenia się pory, którąby jeszcze tak słusznie maską poświęceń pokrytą była jak gra wspomniona; ani nie

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK WARSZAWSKI.

XXIX.

Deszcze i upały — Instytut głucho-niemych i ociemniałych — Słowo — Hugonoci — Prorok — Wieniawscy — Sztuczne ognie — Balonerya — Strzelnica — Gajewski — Papiernie.—

Po kilkodniowych deszczach, które jak niektórzy utrzymują dość późno się wybrały, znowu powróciły upały dogrzewając plonom na rozpoczęciu żniw będącym. Błogi to zaprawdę czas dla rolnika, a tém przyjemniejszy, jeżeli żniwa dopiszą, i każde ziarno rzucone w rolę, wyda mu z jaki dziesiątek; lecz jeżeli przeciwnie, nic smutniejszego na wzajem, a tych smutków w tym roku, rozumie się nie wszędzie, ale miejscami, dość zapewne będzie. Zresztą, o tych plonikach pomówiemy sobie jak ujrzym snopy w stodole, dziś zwróćmy się do plonów moralnych, którym ludzkość podała dłonie, a długa cierpliwość wykształciła, z pożytkiem zarówno dla nich samych, jako i społeczeństwa.

Mówiemy tu o głucho-niemych i ociemniałych, którzy znajdują przytułek i naukę w instytucie istniejącym pod tąż nazwą w Warszawie, a którzy przykładem innéj szkolnéj młodzieży, zdawali w tych dniach egzamin i składali dowody swego ukształcenia.

Trzeba wiedzieć i zarazem policzyć to na karb zasługi Warszawian, że egzamina te, obudzają corocznie wielkie tu zajęcie w połączeniu z prawdziwem współczuciem. Dziwną bo też jest rzeczą widzieć jak istoty te pomimo pozbawienia ich od natury słuchu i mowy, walcząc ciągłą wytrwałością swych przewodników z naturą, wybijają się z pod jéj panowania i myśli swoje w brew srogiemu przeznaczeniu oddają głosem, różnie prawda przeciągłym i brzmiącym, ale zawsze głosem i wyrazami, tworząc z nich nie raz całe okresy. Czytanie, pisanie, początki religii, arytmetyka, jeografia, historya, a do tego roboty ręczne, odpowiednie każdéj płci, oto owoce które głuchoniemi i ociemniali, wynoszą po kilkoletniem pobycie z tego zakładu, a co głównie zawdzięczyć należy owym pracownikom, począwszy od nauczyciela aż do dzisiejszego rektora księdza Szczygielskiego, którzy z przykładną i godną uwielbienia cierpliwością i pracą, uwieńczają jak najpomyślniejszym skutkiem ich zamiary, skierowane ku największemu dobru tych istot.

W r. b. kształciło się w tym instytucie do stukilkudziesięciu młodzi płci obojéj, co najlepiéj dowodzi, ilu w ciągu istnienia przez lat tyle zakładu, wykształcono użytecznych społeczeństwu członków, a którzy bez téj dzielnéj moralnéj pomocy, raczéj byliby ciężarem jego, jak użyteczną podporą.—

W tych dniach ogłoszony został prospekt na nowe pismo czasowe mające wychodzić w wielkim formacie, dwa razy na tydzień w języku polskim, przy dołączeniu miesięcznego dodatku obejmującego od 12 do 20 arkuszy druku. Pismo to wychodzić będzie w Petersburgu pod redakcyą pana Ohryzko. Ogłoszenie o niem prospektu, obudziło tu nowe zajęcie. Pismo bowiem peryodyczne i to jeszcze polskie mające wychodzić w ognisku władzy centralnéj i w tym punkcie cywilizacyi dążącéj olbrzymim krokiem ku postępowi; powinno mieć swoje znaczenie. Myśl więc wielka, ale wprowadzenie jéj w życie, zależeć już będzie jedynie od wykonania.

Z góry można zapewnić, że bardzo wiele będą tu wymagać od *Słowa* (jest to nazwa tego dziennika), ale wymagania te dadzą się usprawiedliwić, już cenzurą, która tam od niejakiego czasu, zupełnie z innego jak dotąd zapatruje się stanowiska, już owemi dążnościami, jakie niemal objawiają się codzień, znajdując poparcie w największéj sile, biegnącéj prądem fali ku postępowi.

Pismo to rozpocznie swe życie z d. 1 stycznia 1859 r. a cena jego wraz z miesięcznym dodatkiem, bez którego niemożna abonować saméj gazety, wynosić będzie rocznie, na miejscu rsr. 15, półrocznie 9; zaś z przesyłką, rocznie rsr. 17, a półrocznie 10.

Oto jest mniéj więcéj zarys owego *Słowa*, które bodajby dotrzymało nam swéj nazwy, przy wprowadzeniu onego w życie.—

W tych dniach powrócił z zagranicy St. Moniuszko, kompozytor „Halki.“ Ukończył on już swoją operę, do któréj libreto p. n. „Flis“, napisał St. Bogusławski. Teraz więc zabiera się do 3éj z kolei, do treści skreślonéj przez Korzeniowskiego. Ta podobno treść ma najwięcej zajmować Moniuszkę i budzić w nim muzykalne natchnienie, a co jak wiadomo, niezbędnem jest dla kompozytora.

Nim zaś dzieła Moniuszki, ukażą się na scenie warszawskiéj, brzmią na niéj tymczasem Hugonoci, którzy nagłych znajdują zwolenników napełniających za każdem przedstawieniem Teatr.

Już to jak bąć tak bąć, ale trzeba prawdę wyznać, że opera ta udała się jak najzupełniej. Widać w tem wielką pracę i poświęcenie artystów, ale bez tego jakież dzieło może się powieść na świecie. Od pierwszego przedstawienia Hugonotów

mieli nigdy zgodniejszych, wyrozumialszych i religijnie wdzięczniejszych uiścicielów, jak naszą starą szlachtę podgórską; najlepszym tego dowodem, że po odbytych operacyach liczbowych, po obliczeniu się z grzechów powszednich właścicielów ziem z wierzycielami, starozakonni dodając to odtrącając wciąż powierzchownie, powypiętrzane jedne na drugich odsetki, tak często biednych dłużników wrzawą, to błyskawicznym rachunkiem, to udanem sprawy przerwaniem, to ściągnionych świadków doradą znużyli, że się nareszcie synowie Jakóba do szlacheckiego grzechu pierworodnego, do fałszywéj ambicyi dobyli i całych zwykle akcyj ziemiańskich z pierzem i mięsem zostali panami. Lecz co ci do tego. Myśl to ogólna ciśniona jak żerdź przez rzekę do przejścia ku innéj nawiasem. Gdy się tak i podobnie po miasteczkowych giełdach rzecz toczy, na górskich zagonach rosną postępowe wydatki, pan wsi już się tymczasem i chłopa prosić wyuczył, a targowice zbożowe bez obcych kupców, w ciągłéj blokadzie starego zakonu wyglądają dziś jako ostatnie ziemianów pobojowiska. Przy takim złośliwym zbiegu okoliczności, przyszła boczno-podgórska żelazna kolej handlowa, jakkolwiek jest niespodzianką na górnym biegu Dunajca, na dnie glinianym Podgórza, nie może już być czem innem tylko złowrogiem widmem górala; turecki ryż z baraniną nie może pierwéj zapachnąć na naszych stołach, póki je Turcy wieprzami płacić nam nie pozwolą; bo złoto z gór naszych jeszcze się nie rychło dobędzie. Był czas gdy Tatry stały jak złota pula, jak stawka do gry dwóch ludów granicznych, Węgier i Polski; o ich wygraną tłukły się one przez pięć, sześć wieków; stawka jak twierdzą ziemiopisarze w całości w ziemi została, a graczów nie ma. Do górników by dziś należało, dobyć tę stawkę lub ją rozebrać, uczony mineralog p. Janiszewski co ową pulę już parę lat podgląda, dobrą myśl podaje jak do jéj wierzchu się dostać. Wszakże jeszcze w XIII wieku z okolic popodtatrzańskich, niejaki Wydźga, nie wiele w dziejach figurujący, wywiózł huk złota do Prus ubogich; w XVI wieku o różnych gór stronach, Nowym Targu, Czorsztynie, Łącku, kronika jak o Golkondzie wspomina; ale niestety po gospodarstwie podziemnem tych wieków, nie więcéj nam się jak po kretach zostało śladów; za to na ziemi więcéj znać ich już pozgonnéj wielkości niżeli naszéj za życia. Drugi rok widać po naszych górach ruch przemysłowy niezwykły, za śladem Łącka odważyły się wsie inne grzebać w kryjówkach podziemnych, za naftą owym obfitym olejem skalnym naszych wąwozów, jakby po nici szaréj chcą przedsiębiorcy dójść węgla; Boże im poszczęść! źródła nasze wszędzie w swoich łożyskach pokazują nam ślady pobliskich kruszców, albo ciał palnych, nie darmo Marcin z Urzędowa mówi: „że na Podgórzu, za Sączem między skałami była zaraźliwa woda, któréj jeżeli kto nabrawszy w naczynie, chciał ją wynieść z granicy onéj dziedziny, czyniła gromy i trzaskawice, sprowadzając zaraz dżdże i niepogody“.

Warszawa 18 lipca.

V. Miasto nasze na wszystkich niemal ulicach odświeża się: wiele kamienic na nowo trynkują i malują. Bruk drewniany w części Krakowskiego przedmieścia w tym tygodniu ukończonym zostanie; po próbie trwałości jego jest zamiarem w ciaśniejszych przynajmniéj ulicach dać takowy. Bezpieczeństwo wielu domów wymaga tego, gdyż bruk ten więcéj sprężysty, zmniejsza wstrząśnienia sprawione przez przejazd powozów i wozów. Niemało mamy wązkich ulic, przez które ciągła jest komunikacya; przy bruku obecnym z granitowych kamieni, wstrząśnienie od fundamentów do poddasza czuć się daje przy przejeździe doróżek i fur ładownych. Miasto nasze przez wodociągi, lubo nie całe, ma dostatek wody, ale kosztowne wodotryski tak rzadko możemy widzieć, bodaj czy nie rzadziéj jak usłyszeć wasz sławny dzwon zygmuntowski. Z tego powodu w nowej seryi *Wolnych Żartów* dowcipną czytamy *fraszkę*. „Dotąd mniemano, że tylko zwierzęta i to nie wszystkie cierpieć mogą na *wodowstręt*; przekonamy się zaś teraz najdowodniéj, że i przedmioty nieożywione popadają niekiedy w tę okropną chorobę, jak np. obecnie *Fontanny Warszawskie.*“ Mowiąc o tych świstkach humorystyczno-artystycznych, musimy przynieść zarazem z „żywotnych kwestyj“ pytanie i odpowiedź wprost wymierzone na „Resursę tutejszą,“ w któréj szulernia nie ustaje; pytanie: „W jakiem towarzystwie najokrutniejsi są ludzie?“ — Odpowiedź: „W resursie, bo z *pałek* robią sobie igraszkę.“ — Do gry téj zwabiać umieją najporządniejszych ludzi; znamy zacnych urzędników, najlepszych dotąd mężów i ojców rodziny, którzy wciągnięci, nawykają do téj gry i tracą na tych zielonych stolikach grosz krwawo zapracowany, tak potrzebny biednéj rodzinie, przestają zważać na łzy i smutek przywiązanych żon a matek swoich dzieci; dom, który był dawniéj dla nich owem świętem schronieniem, gdzie znajdował wypoczynek i myśl swobodną, już mu nie starczy; on tęschni do nowych towarzyszów zielonego sukna, przy którym przepędza wieczory i noce, niszcząc zdrowie, kieszeń niezasobną i spokój domowy. Są to ofiary zgubnéj namiętności. *Ofiary!* przypominają mi nieszczęśliwą sztuczkę pod tym napisem, graną na zamknięcie teatru Rozmaitości. Tłumaczył ją znany pisarz, który sił próbował i w oryginalnych sztukach, lubo bez powodzenia. Treść jéj brudna i karczemna. Teatr jednak był natłoczony. Pomimo trzech znakomitych artystów jak Jana Królikowskiego, Rychtera i Żółkowskiego, sztuka upadła; już drugi raz podobnéj „ofiary“ dyrekcya teatrów nie zrobi. Za to wielka opera „Hugonoci“ ściąga tłumy, a publiczność pomimo najgorętszéj łaźni w Teatrze Wielkim (gdzie mówiąc nawiasem, dyrekcya teatrów powinna pomyśleć o łatwych środkach zmniejszenia gorąca w sali) dobija się o bilety z równym jak na „Halkę“ zapałem. Nie będziemy pisali o dokładności przedstawienia „Hugonotów“, dziękujemy tylko artystom naszym, że zwolenników włoszczyzny, co bili brawo lichéj zbieraninie ladajakich śpiewaków, ale włoskich opłacanych na wagę złota, przekonali, że opera polska może istnieć i dziełom największym podoła. „Hugonoci“ są wymownem świadectwem, że bez obcych śpiewaków obejść się możemy. Moniuszko wrócił z Paryża, z napisaną już operą jednoaktowę „Flis“, do któréj libretto przesłał mu Stanisław Bogusławski. Mówiąc o muzyce, wspomnieć wam muszę o wydanéj partyturze fortepianowéj ze śpiewem opery „Halki.“ Księgarz Gustaw Senewald własnym nakładem wydaje w Lipsku „Szkołę na fortepian“ Karola Kurpińskiego, przejrzaną i poprawioną przez Nowakowskiego. Portret Kurpińskiego i życiorys zamieszczone będą na czele. Prócz tego tenże księgarz od wdowy kompozytora, nabył cały zbiór „Polonezów Kurpińskiego“, które wyda także w Lipsku. Publikacya to wielce użyteczna. W mnóstwie nowych kompozycyj, w téj chmarze polek, walców, mazurów, nie było ani jednego poloneza, coby właściwy zachował sobie charakter i nosił piętno rodowe. Zwrot szczęśliwy ogółu do wszystkiego co polskie, co własne, bierze przewagę; pojęli wydawcy chęć i pragnienie ogółu i i oczywiście muszą się do nich stosować. Pieśń polska już nie razi ucha salonów, ani ustek delikatnych pań; książki polskie zajmują stoliki w ich buduarach. Opinia w tych rzeczach jest bardzo drażliwą; stoi na pilnéj straży, bacząc na wszelkie wybryki zwolenników cudzoziemczyzny.

Błogosławiony to zwrot, a co pociesza, że nie chwilowy, nie z mody wynikający, ale z głębokiego przekonania; nic go więc nie odmieni, ani na dawną drogę bałwochwalstwa dawnego nie skieruje. W najdrobniejszych rzeczach nawet ten szczęśliwy kierunek widzimy. Dotąd gry dla dzieci, któremi fabryka Mintera kraj cały zarzucała, były poświęcone to dziejom, to jeografii obcych krajów. Wojciech Szymanowski wydał niedawno grę jednę, któréj treścią, przy zabawie, były dzieje polskie; teraz w tym samym rodzaju przygotował grę, dołączając do niéj tekstu 12 arkuszy ścisłym drukiem, obejmujący „Obraz ogólny Królestwa Polskiego,“ w którym stan dzisiejszego kraju opisuje; opis jeograficzny i historyczny dołączając całego Królestwa. Wyborna ta myśl, bo dziatwa nasza przy zabawie, pozna bliżéj kraj własny.

Poznań 17 lipca.

λ. Ponieważ kwestya ziemstwa niezawodnie bardzo wielką ma dla nas ważność, przeto spieszę przesłać wam treść pisma wystosowanego do prezesa prowincyi ze strony dyrekcyi jeneralnéj ziemstwa naszego. Dyrekcya przesławszy nasamprzód prezesowi prowincyi a królewskiemu komisarzowi odpis sprawozdania z dnia 1 czerwca złożonego walnemu zgromadzeniu, zakomunikowała zarazem i odpisy czynności tegoż zgromadzenia. Teraz podaje mu także — jak się przekonywamy — dotyczące memoryały i załącza pismo osobne datowane z lipca, w którem uprasza o wyjednanie zatwierdzenia ośmiu specyalnym uchwałom zgromadzenia, mianowicie zaś raz jeszcze zwraca uwagę na uchwałę dotyczącą funduszu właściwego, a stanowiącą: „aby fundusz właściwy aż do ukończe„nia amortyzacyi 4% listów zastawnych nie był na żadne cele użyty.“ Uchwała ta, przedstawia daléj w piśmie swem dyrekcya, zgadza się zresztą z § dotyczącym (324) ordynacyi kredytowéj. Również mniema dyrekcya, że w skutek prawa z r. 1842, a mianowicie § 17ym stanowiącego: „że po„zostawia się decyzya względem zasad podziału „funduszu właściwego między obiema seryami, a „następnie członkami tychże, walnemu zgroma„dzeniu dawniejszych członków Towarzystwa,“ że w skutek tego prawa decyzya wstrzymaną być może do właściwego czasu, mianowicie zaś do r. 1862, albowiem czasu nie oznaczono w owym paragrafie 17ym, ani téż nie zachodzi nagląca potrzeba. (Dla zrozumienia, co znaczy r. 1862, napomknę, iż w owym roku kończy się dla tych członków, którzy na samym początku do ziemstwa 4% przystąpili serya 4%, podczas gdy reszcie kończy się w przeciągu lat 5 dalszych od pół roku do pół roku). Dyrekcya powiada daléj, że wniosła wprawdzie dla oszczędności o decyzyę u walnego zgromadzenia, przyznaje jednak, że skoroby tylko serya trzecia ziemstwa dozwolona została, możnaby zasady zaprojektowane zmienić z łatwością. Walne zgromadzenie zaś miało ważny powód nieustanowić tych zasad, za czem przemawia to, że w prawie z roku 1842 względem drugiéj seryi nie zostały przyjęte zasady walnego zgromadzenia, odbytego w roku 1840, ale postanowienie o nich zostawione przyszłemu walnemu zgromadzeniu.

Daléj oświadcza dyrekcya, że przystępuje ze swéj strony do prośby walnego zgromadzenia o trzecią seryę l. z., zaś względem reskryptu ministeryalnego z 7go czerwca r. b. przytoczyć nie waha się: „iż pragnęłaby wiedzieć powody, dla których od„mówiony został dalszy przystęp do ziemstwa, a „to w celu wyjaśnienia ich z swéj strony.“ Zapewnienie p. ministra, „że pomimo że § 1 statutu „nowego Towarzystwa kredytowego wyłącza w za„sadzie od przystępywania doń dobra należące do „dawnego, on jednakże upoważniony jest do przy„zwolenia na wyjątki i nawet chętnie zawsze na „takowe zezwoli, o ile dopuszczą tego zobowiąza„nia, przyjęte w skutek przystąpienia do ziemstwa;“ zapewnienie to o tyle jest bolesnem, że to, czego na mocy prawa właściciele dóbr nieszlacheckich żądać mogą, dziedzice dóbr szlacheckich tylko za prośbą dostąpić mają.

Że praktyczność zasad taksacyjnych ziemstwa uznało doświadczenie szczególnie dla dóbr szlacheckich, że wysokość funduszu właściwego i posunięta daleko amortyzacya listów zastawnych odsuwa wszelkie obawy z § 30 i 31 regulaminu kredytowego powstać mogące (mowa w nich o zmuszeniu dłużnika ziemstwa do spłacenia długu i do odpowiadania swym majątkiem za trzeciego) nie podpada żadnéj wątpliwości ani podpadać może. Za to całkiem niestósowne w tym względzie zawiera przepisy nowy Instytut kredytowy; prawda, mówi daléj dyrekcya, że nie może on zmusić dłużnika do zapłacenia sumy, przechodzącéj ilość danéj mu pożyczki, ale z jego postanowień § 11m objętych wypływa, iż każdy członek obowiązany odpowiadać za zaległości innych aż do wysokości swego długu, a więc, że w czasach krytycznych właściciel większych dóbr, musiałby za innych mniejszych płacić, albowiem nie ma żadnéj rękojmi w funduszu rezerwowym.

Pominąwszy inne wątpliwości, tedy już dla samych finansowych powodów korzystać z nowego Instytutu nie podobna, jak to dowodzi memoryał komisyi walnego zgromadzenia.

Kończy dyrekcya pismo swoje, zwracając się do osoby prezesa, „którego — jak mówi — życzliwość „często dawnemu Instytutowi okazywana, tuszyć „każe, iż zechce poprzeć prośbę o zatwierdzenie „najwyższe dla projektowanéj pożyczki, mogącéj „jedynie zbawić majątki szlacheckie prowincyi, a „zarazem wnieść ze swéj strony o potwierdzenie „wyżéj wymienionych specyalnych uchwał zgro„madzenia.“

Londyn 17 lipca.

SS. Każda poczta z Indyj uchyla coraz więcej zasłonę dotąd dla wielu pokrywającą rzeczywisty tam stan rzeczy. Ograniczając się na wiadomościach telegraficznych i raportach zawsze zwycięzkich dowódzców pomniejszych oddziałów, możnaby lada chwila spodziewać się ukończenia tej fatalnej dla Anglii wojny, ale istotna postać rzeczy zdaje sie być daleka od tych chwilowo uspakajających doniesień. Powstanie szerzy się ciągle i wzrasta, a pośrod niego zmęczone i rozdrobnione wojsko angielskie, tylko częściowo i z dnia na dzień, jest w stanie działać. Bezprzykładna srogość z jąką Anglicy postępują względem swoich przeciwników, przeciwny celowi wywiera skutek. Każda egzekucya wywołuje nowy wybuch, każde spalenie wsi powiększa liczbę powstańców, a pewna śmierć dla każdego poddającego się, zmusza ich do rozpaczliwej obrony. Uczucie zemsty przemaga nad rozsądkiem i ludzkością, i wszyscy Anglicy w Indyach w gwałtownych tylko środkach widzą zbawienie dla władzy angielskiej. Wszystkie angielsko-indyjskie dzienniki z ostatniej poczty, tem uczuciem są przejęte i silnie potępiają Lorda Canninga za wydanie łagodzących, całkiem przeciwnych jego znanej odezwie, rozporządzeń i nie szczędzą pochwał dla Sir Hugh Rose i innych którzy w pochodach swoich parę set wsi spalili do szczętu i kilka tysięcy, jeżeli nie Sepojów, to Indyan wycięli. *Englishmen* z Kalkuty zarzuca jenerałowi naczelnemu, że dał ujść Indyanom z Bareilly, twierdząc że powinien był ich do ostatniego wyniszczyć. Tymczasem Sir Colin miał 18,000 zmęczonego wojska, zaledwo wystarczającego do zajęcia tak wielkiego miasta, a powstańcy liczyli 50,000 ludzi. Inny dziennik *Hurkuru* przyklaskuje świeżej egzekucyi 34 schwytanych Sepojów przez rozstrzelanie z dział. Anglicy w Indyach zdają się nie pojmować innego sposobu ukończenia tej wojny jak siłą i srogością i utrzymują, że Indye potrzebują koniecznie nowej armii z Anglii. Obecna armia rozrzucona po całym kraju, wszędzie jest niedostateczną, i staje się coraz słabszą przez niesłychane straty z powodu upałów. Straty te i rozproszenie armii w drobne części, otoczone i rozerwane przez powstańców, zmuszają Anglików od chwili zajęcia Bareilly i Kalpi, do ciągle odpornych działań. Nadchodząca deszczowa pora i spodziewane posiłki zmienią postać rzeczy, ale chociaż 25000 ludzi jest teraz w drodze do Indyj, nie zdaje się, aby po ich przybyciu, armia angielska mogła byc silniejszą przy końcu letniej kampanii jak była na początku, podczas kiedy siły powstańców ciągle wzrastają i dalej w koło się rozszerzają. Władze angielskie uznały za potrzebne, uzbroić twierdze na północno-wschodniej granicy bengalskiej prezydencyi, tak jak Mhow, Poonah, Nusserabad, i część załogi z Bombaj tam wysłano. Niepokój między mieszkańcami angielskiemi musi być wielki, kiedy dzienniki indyjskie przypuszczają że nawet w samej Kalkucie prawdopodobną jest katastrofa. Wszystkie te wiadomości przerwały trochę spokój władz miejscowych po szczęśliwym wydaniu na świat przyszłej konstytucyi dla swego *Indian Empire.* Niepokój jest powszechny i te dzienniki które czasem nieśmiało słówko przemówiły za ograniczeniem się na dawnych posiadłościach angielskich w Indyach, coraz głośniej się odzywają.

---

publiczność jak najlepiej została uprzedzoną o nich i opuściła teatr z najzupełniejszem zadowoleniem, a co też stanowczy wpływ wywarło, na dalsze powodzenie opery i zapewnienie jéj długotrwałości na scenie tutejszéj.

Za Hugonotami, pójdzie Prorok, w którym główną partyę wziął na siebie pierwszy tenorzysta Dobrski; a który w Hugonotach nie występuje wcale. Tym sposobem i Prorok także pójdzie po myśli Dyrekcyi i jeżeli nie przewyższy, to zapewne sprosta powodzeniu swych poprzedników.

Józef Wieniawski fortepianista, ciągle bawi w Warszawie i wykończa kompozycye swoje; gdy tymczasem brat jego Henryk (skrzypek) nie przestaje zbierać po Europie laurów, równie z liści dębowych jak złota, skoro za samo zamówienie do Londynu na sierpień i wrzesień czyli na dwa miesiące, otrzymuje przeszło 70,000 złp. W Warszawie zatem nie prędzéj się ukaże, aż po ukończeniu wszystkich swych objazdów, co dopiero w początku roku przyszłego nastąpi. Sądząc po tym ruchu w jaki wprawiono obecnie tego artystę i po tych współubieganiach się o jego osobę, śmiało można powiedzieć, że Wieniawski Henryk stanął już na szczycie sławy i że jako skrzypek, przodkuje wszystkim w całéj Europie artystom. Zdawna to już wyrzekły gazety niemieckie, nie szkodzi zatem przy zdarzonej sposobności powtórzyć ich zdanie.—

Takie są mniej więcéj muzykalne wieści; ale trzeba wiedzieć że Warszawa w porze obecnéj zupełnego wyludnienia, nie samą zajmie się muzyką. Jakby zatem dla urozmaicenia, przyszła jéj w pomoc pyrotechnika, a z nią weszły także w modę sztuczne ognie, które od czasu do czasu pojawiają się przy zabawach publicznych, a szczególniej też w Dolinie Szwajcarskiéj, obok symfonyi, pot-pourri, i t. p. utworów wykonywanych przez orkiestrę Barcha.

Za pyrotechniką poszła balonerya, i jak tamta podobnież od czasu do czasu, wyprawia nam w powietrze, słoni, dzieci, i t. p. szczegóły, rozumie się że nie żywe, a tylko w kształcie balonów. Każdy zatem jak widać:

„Pokazuje co może:
Zjada łyżki i noże;“ —

byle tylko przyciągnąć publiczność, która przejadłszy się już muzyką, szuka rozrywki w innych widokach, a szczególniej sztucznych. W dodatku do tych rozmaitości, przybyła jeszcze jedna rozrywka, wyprawiana z gołębiami. Kiedy bowiem upadł projekt jednego z panów polskich, co do założenia w Warszawie na wzór zagraniczny strzelnicy do strzelania żywych gołębi, a wyznaczony na pierwsze jej założenie fundusz, obrócony został na cel szlachetniejszy, bo na premium dramatyczne pod imieniem Edwarda Starzyńskiego, jak to już o tem doniesiono dawniej, wówczas znalazł się w Warszawie puszkarz, który podnosząc upadły projekt, urządził ową strzelnicę i otworzył ją w początkach tego miesiąca w ogrodzie „na Czystem,“ tuż pod Warszawą za rogatką Wolską. I wnet znaleźli się amatorowie myśliwi, którzy próbują swej zręczności do owych gołębi, licząc i to na karb *nie-winnej* rozrywki, bo odbywanej przy szklance *bawara.*

Nie można jednakże się dziwić, że każdy szuka dla siebie odpowiedniej zabawki, stósownie do usposobienia; gdyż inaczej wszystkoby stetryczało na świecie, i to nawet co strzela i to co zabija. Dosyć to jeszcze, kiedy tylko gołąb padnie od strzału, ale kiedy ten dotknie człowieka, pod godłem honorowej sprawy, insza to już materya, a jednak i to się powtarza!—

Zapewne musiał zwrócić uwagę waszą, artykuł zamieszczony w gazetach francuzkich, o niejakim panu Gażewskim, który wraz z innemi miał paść ofiarą pękniętego na kolei żelaznej we Francyi kotła parowego. Domyślano się, że to musi być jakiś Polak, ale różnie nazwisko jego pisano. Tymczasem bez domysłów, tak było w istocie, gdyż ów Gażewski, jest to Jan Gajewski, syn niegdy sędziego Trybunału w Warszawie. Młodzieniec ten skończył tu gimnazyum realne, i udawszy się za granicę dla dalszego kształcenia się, z powodu odznaczających go zdolności, szybko postępował i doszedł stopnia inżyniera. W tym już stopniu, uległ owemu nieszczęściu, i życie zakończył, z wielkim dla całej rodziny żalem, która w nim widziała swą przyszłość.

Czy też odgadniecie, co spowodowały panujące susze; oto brak papieru, i postrach paniczny dla wydawców szczególniej gazet i innych pism czasowych. Z powodu małej nadzwyczajnie wody, niektóre papiernie zupełnie iść zaprzestały, a tymczasem gazety bić codziennie potrzeba, bez względu na wszelkie tłumaczenie się wydawców. Tak więc tegoroczna woda, zawiodła nas w dwóch dosyć ważnych dla kraju przysługach, to jest w żegludze i w fabrykacyach. Jeżeli więc i lipiec pod względem upałów, dotrzyma poprzednikom swoim, nic nie wiemy co z tego będzie, a nadewszystko czy będziemy myśli nasze przelewać na papier, czy trawić je w sobie bez puszczenia w obieg? —

⊙

Kompania indyjska postanowiła uformowanie 4ch pułków jazdy lekkiéj europejskiéj. Dotąd tylko miała kilka pułków piechoty i trochę artyleryi europejskiéj, jazda zaś z samych krajowców złożoną była. Organizacya ta najmniéj rok zabierze i z programatu wnosić można, że ogromne sumy kosztować będzie.

Po kilkodniowem milczeniu, *Times* przemówił wczoraj o morderstwie chrześcian w Dżeddah. Mocno pracuje nad wynalezieniem powodów tego niespodziewanego przez niego gwałtu i utrzymuje, że muzułmanin z Indyj, który należał do powstania w Delhach, głównym był do tego podżegaczem i dodaje, że po Egipcie i nawet po Rumelii, snują się misyonarze z Indyj, zachęcający Turków do mordowania chrześcian. Do zadziwienia jest jednak rzecz, jak tak znaczący wypadek mało tu zrobił wrażenia. Prawie wszystkie dzienniki kończą artykuły swoje w tym przedmiocie, pochwałami dla sułtana, od którego wyglądają przykładnego ukarania winnych. Tymczasem słychać, że oddziały wojsk francuskich i angielskich z Suez, mają zająć Dżeddah aż do załatwienia téj sprawy.

Wielka większość dzienników angielskich wyraża swoje zadowolenie z powodu zjazdu w Cherbourgu i nie podziela złego humoru i przerażenia *Timesa*. Jednak przebija się często jakieś uczucie upokorzenia i zazdrości, które znosić potrzeba zmusza.

Admirał Lyons przybył do Anglii na swoim admiralskim okręcie o 110 działach *Royal Albert* i przez królowę zaproszony został do Osborne. Flota kanałowa ściąga się do Spithead i komendę nad nią otrzymał admirał Freemantle.

Wypadek wysadzenia dwóch fabryk sztucznych ogniów, o czem poprzednio doniosłem, okazał się straszniejszy w skutkach, jak się zdawało w pierwszych chwilach nieładu. Liczba osób uszkodzonych dochodzi do 300 i nie ma dnia, aby o śmierci któréj z nich nie donoszono. Przed paru laty podobna katastrofa wydarzyła się już w Londynie, ale kilka tylko ofiar było, a już wtenczas nalegano na usunięcie z miasta tak niebezpiecznych fabryk. Zdaje się, że jakimś środkiem zapobiegną téj za wielkiéj znów wolności.

Kraków 21go lipca. Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującej odezwy;

„*Z Komisyi z Oddziału archeologii i sztuk pięknych w c. k. Towarzystwie naukowem krakowskiem delegowanej do urządzenia wystawy starożytności w Krakowie.*

Ponieważ odbieramy zapytania: pod czyim adresem i kiedy mają być nadsełane przedmioty na wystawę naszą; uważamy za potrzebne mimo odwołania się na odezwę dającą dokładne w tej sprawie objaśnienia, a ogłoszoną w 144 Nrze *Czasu* z r. b. oznajmić:

a) iż prosimy o przesyłkę jak najrychlejszą, albowiem przed 15 sierpnia b. r., to jest przed dniem otwarcia wystawy, katalog spisany i wydrukowany być ma.

b) Przesełki adresować należy do Piotra hr. Moszyńskiego w Krakowie, z dodaniem na paczce i liście słów: *w sprawie wystawy starożytności.*

c) Przedmioty winny być doskonale opakowane, z dołączeniem dokładnie sporządzonego ich spisu — oraz z wymienieniem: co, w którem miejscu, i w jaki sposób jest uszkodzone. Oto prosimy szczególnie przy posełkach: klejnotów, szkła, porcelan, mozaik, rzeźb, popielnic — w ogóle wszelkich rzeczy kruchych i łamliwych.

d) Zabytki na wystawę przeznaczone, a już do Krakowa przywiezione, lub też te, które miejscowi złożyć chcą: przyjmują się codziennie od 9ej do 10ej rano, (wyjąwszy święta i niedziele) w kamienicy JW. hrabstwa Potockich, na dole, gdzie jest o tej godzinie obecnym jeden z członków Komisyi wystawy, odbierający przedmioty i wydający poświadczenie odbioru.

Kraków d. 20 lipca 1858 r."

Wiedeń 20go lipca. *Gazeta Wiedeńska* z dnia tegoż ogłasza cesarski dekret datowany 8go lipca 1858 r. a obowiązujący we wszystkich krajach koronnych, w którym z powodu zaprowadzenia nowéj austryackiéj stopy menniczněj, wydane są niektóre postanowienia względem opłat i taks postanowionych ustawami z 9go lutego i 2go sierpnia 1850 r. oraz z 6go września 1850 r. Dekret ten podamy jutro.

Królestwo Polskie.

Właściciele ziemscy w kilku powiatach dawnego województwa krakowskiego, dziś gubernii radomskiej, a mianowicie z powiatów miechowskiego, jędrzejowskiego i stobnickiego — widząc, iż projekt powszechnego na całe Królestwo Polskie Towarzystwa zabespieczającego od gradobicia nie wnijdzie w wykonanie w roku bieżącym, a niechcąc asekurować się w zagranicznych towarzystwach z dwóch powodów, jużto że doznali zawodu od niektórych z tych towarzystw, już to aby pieniądz nie wychodził zagranicę,— postanowili na zjeździe członków towarzystwa rolniczego u szanownego obywatela B. zabespieczyć sobie nawzajem szkody z gradobicia wyniknąć mogące, przynajmniej do wysokości ceny zasiewu na polach gradobiciem dotkniętych. Ten czyn piękny jest nowym dowodem że nie wygasło w szlachcie polskiej to wysoko wiekami wykształcone życie społeczne i obywatelskie, kiedy jak mogło dawniej tak i dzisiaj może zastąpić urzędowe stowarzyszenia i asekuracye, a nawet nadaje Towarzystwom założonym piętno obywatelskości i dążność, nie do prywatnego zysku, lecz do dobra ogólnego.

To życie obywatelskie, chwilowo drzemiące lub ograniczone tylko do stosunków sąsiedzkich, rozbudziło się silnie za wpływem Towarzystwa rolniczego. Po powiatach odbywają się za pozwoleniem rządu zjazdy ziemian członków towarzystwa; na nich toczą się obrady już to nad pytaniami rzuconemi przez Komitet Towarzystwa, już to w ogóle nad poprawą materyalnego a nawet moralnego bytu. Donieśliśmy dawniej, iż na takim zjeździe u szanownego obywatela W. przyjęto przedstawiony przez gospodarza projekt dążący do powstrzymania hazardownych gier w karty, które podkopują rodzinne i obywatelskie życie. Ten przyjęty projekt, wówczas podaliśmy, dzisiaj dodamy jedynie, iż stał się przykładem dla wielu okolic gdzie również przedstawiono i przyjęto podobne projekta, które podpisujący obowiązują się nie grać w gry hazardowe pod karą pieniężną daną na zakłady dobroczynne.

— Szkoła weterynaryi w Warszawie istniejąca dotąd na małą stopę, mająca szczupłe uposażenia i dwóch tylko nauczycieli, zreorganizowaną została zupełnie, rozwiniętą i postawioną na daleko doskonalszéj stopie. Przy jéj urządzeniu zapatrywano się na najcelniejsze szkoły weterynaryjne. Kurs nauk będzie czteroletni a uczniowie przyjmowani każdorocznie. Wykładać nauki teoretycznie i praktycznie będzie pięciu nauczycieli a liczbę stypendystów powiększono do ośmiu. Nauczyciele już są mianowani, nowa zaś organizacya wprowadzona będzie w życie z d. 13go października r. b., w którymto dniu rozpoczną się w szkole téj nauki.

— *Gazeta Rządowa* ogłasza następujący ukaz cesarski:

„My Aleksander II, i t. d. Biorąc na uwagę, że dotychczasowe przepisy w naszem Królestwie Polskiem, co do pobierania procentów na rzecz funduszu inwalidów, objęte w postanowieniu Rady administracyjnéj z dnia 18go (30go) grudnia 1834 r., oraz w artykule 16tym ukazu najwyższego z dnia 15go (27go) czerwca 1844 r., potrzebują niejakich odmian ze względem na przepisy w Cesarstwie obowiązujące, o ile miejscowość na to pozwala; na przedstawienie Rady administracyjnéj Królestwa, rozkazujemy:

Art. 1. Na rzecz funduszu inwalidów, pobierane być mają w Królestwie Polskiem opłaty następujące:

1) Po $^{10}/_{100}$ na raz jeden: od nagród, wynagrodzeń, darów, wsparć i zasiłków pieniężnych, udzielanych przez Nas, lub przez władze Królestwa, mające do tego prawo, a przenoszących wartością swoją, kwotę rs. 50, tudzież od podarunków.

2) Po 5% na raz jeden: od pożyczek pieniężnych, udzielonych ze skarbu, bez obowiązku płacenia procentu, na czas dłuższy od roku jednego.

3) Po 1% rocznie:

a) od dzierżaw czasowych, czyli arend, nadawanych według summ płaconych przez poprzedzającego dzierżawcę lub od pieniędzy w miejsce tych arend, wyznaczanych;

b) od pieniędzy stołowych i porcyjnych, przy każdéj ich wypłacie, a to niezależnie od takiegoż procentu, potrącanego na fundusz wdów i sierot, a oddanego na rzecz stowarzyszenia emerytalnego w Królestwie.

4) Po siedm i pół kopiejek srebrem na raz jeden od każdéj dziesiatyny ziemi, wieczyście nadanéj.

Art. 2. Z darów, zasiłków pieniężnych i t. d., w punkcie 1, poprzedzającego artykułu wyrażonych, nie ulegają potrąceniu na rzecz funduszu inwalidów następujące:

1) Dary pieniężne, udzielane za prace i koszta przy wyrobieniu medali, lub innych dzieł sztuki, a także pieniądze za wykonanie jakichkolwiek przedmiotów, tytułem wynagrodzenia wypłacane.

2) Wsparcia i zasiłki, udzielane osobom w służbie rządowéj będącym, na kuracyę i podróż w tym celu do wód mineralnych, lub do rodziny, — z powodu drożyzny, — na przejazd urzędników do miejsca urzędowania, na wychowanie dzieci, lub ich odwiezienie do zakładów naukowych, na umundurowanie przy awansie na oficera, na drukowanie książek, na wynagrodzenie strat, z jakiegobądź powodu poniesionych, na wynagrodzenia, udzielane urzędnikom za czynności, w godzinach niesłużbowych wykonane, nakoniec, pieniądze na pochowanie zwłok dawane.

3) Wsparcia czasowe, udzielane b. wojskowym i ich rodzinom, niemającym prawa do pensyi lub wsparcia dożywotniego.

4) Pieniądze cudzoziemcom jakimbądź tytułem udzielane.

5) Podarunki, gdy wartość ich nie przenosi rubli sr. 86.

6) Wsparcia jednorazowe urzędnikom, uwalnianym od służby lub ich rodzinom, w miejsce pensyi emerytalnéj udzielane, gdy nie przenoszą rs. 300; wsparcia zaś, zapewnione dopiero rzeczonym rodzinom art. 22 ustawy emorytalnéj z dnia 4 (16) marca 1835 r., bez względu na ich wysokość.

7) Nagrody udzielane nauczycielom szkół parafialnych i elementarnych, utzzymywanych kosztem osób, lub Towarzystw prywatnych.

8) Nagrody za schwytanie zbiegłych lub innych przestępców i ratowanie ginących; nakoniec:

9) Zasiłki udzielane na kształcenie się naukowe lub techniczne.

Chociażby przy udzielaniu pieniędzy nie wyrażono, jakim tytułem one udzielają się; jeżeli wszakże, według ducha powyższych wyłączeń, nie ulegają potrąceniu na rzecz inwalidów, potrącenia tego czynić nie należy.

Art. 3. Przypadające od osób, mających sobie nadane ordery lub medale, opłaty jednorazowe na rzecz inwalidów, pobierać należy, równie jak i wyłączenia od téjże opłaty dopuszczać, według przepisów, w Cesarstwie obowiązujących.

Art. 4. Z opłat paszportowych pobierać na fundusz inwalidów część, oddzielnemi przepisami wskazaną.

Art. 5. Postanowienie Rady administracyjnéj z d. 18go (30go) grudnia 1834 roku, obowiązywać przestaje.

Art. 6. Wykonanie niniejszego ukazu Naszego, który w Dzienniku Praw umieszczony być ma, Radzie administracyjnéj Królestwa polecamy.

Dan w Cesarskim Siele dnia 3go (15go) czerwca 1858 r. (podpisano) Aleksander, — przez Cesarza i króla, minister sekretarz stanu (podpisano) J. Tymowski."

— Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiém ogłasza następującą odezwę:

„Uchwałą ogólnego zebrania Towarzystwa rolniczego, postanowiono urządzenie pracowni chemicznéj, służyć mającéj do rozwiązywania pewnych zadań ogół rolnictwa pod względem chemicznym obchodzących, jakoteż do wyjaśnienia różnych szczegółowych pytań, tyczących się składu gruntów i innych ciał do działań rolniczych wchodzących. W rozwinięciu téj uchwały Komitet Towarzystwa rolniczego ogłasza niniejszy konkurs dla chcących ubiegać się o miejsce kierującego pracownią chemiczną Tow. rolniczego. Kierujący pracownią dostarczone będzie miał kosztem Towarzystwa wszelkie potrzebne piece, suszarnie, przyrządy chemiczne i pewien fundusz obrotowy na drobne wydatki i odświeżanie chemicznych odczynników, z którego to funduszu składane być mają rachunki półroczne dostatecznie usprawiedliwione. Wszelkie roboty nadesłane od komitetu Towarzystwa, wykonywane będą w pracowni bez żadnego wynagrodzenia, wszelkie zaś inne zlecenia ulegać będą pewnéj opłacie stopniowanéj stósownie do ważności robót."

Daléj obwieszczenie wyszczególnia obowiązki kierującego pracownią chemiczną Towarzystwa, naznacza wynagrodzenie przywiązane do posady a składające się z pensyi 4000 złp., z mieszkania i laboratoryum; nakoniec wymienia warunki jakim poddać się winny osoby ubiegające się o powyższe miejsce. Termin konkursu naznaczony jest do dnia 1 listopada 1858 r. a posada powierzoną będzie osobie wybranéj na mocy kontraktu na lat trzy zawrzeć się mającego. O bliższych szczegółach dowiedzieć się można osobiście lub listownie od sekretarza Towarzystwa rolniczego w Warszawie, p. Władysława Garbińskiego.

— Czytamy w *Gazecie Rządowéj*: „Cesarz zgodnie z wnioskiem Zarządzającego służbą cywilną Królestwa, dozwolił znajdującym się zagranicą wychodźcom polskim: Jozefowi Wodzińskiemu, Stanisławowi Tomaszewskiemu, Ignacemu Paskalskiemu, Henrykowi Majewskiemu i Antoniemu Duńskiemu; oraz przebywającemu w Turcyi wychodźcy polskiemu Toefilowi Dobrosielskiemu, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach ukazu z dnia 15go (27go) maja 1856 r."

Francya.

Posiedzenia konferencyj szybko po sobie następują. W d. 17 b. m. miało się odbyć takowe. Zapewniają, że wypadki w Dżeddah i Kandyi niepozostaną bez wpływu na konferencye i że państwom będącym za unią Księstw Naddunajskich, dały powód do nowych usiłowań przeprowadzenia zaniechanego już zamiaru unii. Pewną zdaje się być jednak rzeczą jak donoszą z Paryża, że obsadzenie Dżeddy, Kandyi i niektórych punktów w Bośnii i Hercegowinie przez wojska francuskie i angielskie, albo już jest rzeczą ułożoną, albo się w Cherbourgu ułoży. W ogóle zjazdowi w Cherbourgu wielkie usiłują nadać znaczenie; i tam to ma się jak twierdzą, rozstrzygnąć czy przymierze wzmocni się lub osłabi.

Statua Napoleona Igo przeznaczona do portu w Cherbourgu, miała być w dniu 18 b. m. koleją tamże wysłaną. W wilią dnia tego włożono ją w odlewarni pp. Eck i Durand na olbrzymi wóz. Cała wysokość jéj wynosi 5 metrów i waży 6000 kilogramów. Anglicy bawiący we Francyi niemiłem okiem patrzą się na tę statuę, Napoleon III bowiem tak jest przedstawiony, jak gdyby ręką rozkazująco na Anglię wskazywał.

— Piszą z Limoges w d. 14 lipca do *Monitora*, że książę Napoleon zwiedzał w dniu tymże w towarzystwie jen. Cosin-Montauban, ministra rolnictwa handlu i robót publicznych, prefektów sąsiednich departamentów i wielu innych osób stało w Pompadour. Następnie podano śniadanie na 23 osob i wszyscy ci, którzy towarzyszyli księciu, lub wyszli na jego spotkanie, zostali na nie zaproszeni. Przy odjeździe książę pożegnany był okrzykami przez mieszkańców Pompadour i lud okoliczny, zgromadzony dla powitania dostojnego prdróżnika. Książę jadł wieczorem obiad w Limoges u prefekta, poczem udał się do dworca, aby osobnym pociągiem wrócić do Paryża. Pomimo całego *incognito* wyjazdu księcia, dworzec był oświetlony. Kilka tysięcy robotników udało się tam z własnego popędu, i zrobili księciu prawdziwą owacyę. W dworcu czekał korpus oficerów z 5 pułku ułanów i 28 pułku liniowego. Książę przyjął wszystkich serdecznie równie jak jenerała komenderującego dywizyą, prefekta i inne władze, dziękując wszystkim za uprzejme przyjęcie. Pociąg wyruszył o godzinie 9éj a okrzyki „niech żyje Cesarz, niech żyje książę Napoleon" towarzyszyły mu przy odejściu.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 21 lipca. Miasto nasze z każdym dniem wyludnia się do reszty z swego zimowego towarzystwa i w ogóle z mieszkańców, których konieczność nie przykuwa do miejsca. Ubytek ludności zrównoważa poniekąd liczny w tym roku przejazd podróżnych z sąsiedniego Królestwa Polskiego, Litwy itd. dążących po większéj części do naszych krajowych zakładów kąpielnych, a mianowicie do Krynicy i Szczawnicy. Dla osób udających się do ostatniego tego zdrojowiska, miłą zapewne będzie wiadomość o świeżo wyszłéj w tutejszéj drukarni akademickiéj broszurze p. n.: ***Źródła lekarskie w Szczawnicy*** napisanéj przez Dra Dietla. Książeczka ta obejmuje dokładną monografię Szczawnicy, wyliczając obok terapeutycznego poglądu na skład mineralny źródeł tamecznych, wszelakie cierpienia, na jakie woda szczawnicka zaradczo działać może; słowem jestto nieodzowne ***vade mecum*** dla każdego, kto się chce oryentować w Szczawnicy.

— Donoszą nam z Tarnowa, że w d. 11 b. m. odbyła się na korzyść tamtejszéj Ochronki loterya fantowa pod przewodnictwem dam wydziałowych. Około godziny 6 wieczorem zgromadziła się w pojazdach i pieszo publiczność okoliczna i miejska w pięknym ogrodzie w Gumniskach, majętności książąt Sanguszków, gdzie nastąpiła owa losowa zabawa, która tak dobroczynnie łączy przyjemność z pożytkiem. Za wstęp do ogrodu i sprzedane fanty zebrało Towarzystwo 487 złr. 30 kr.

Nr. 29 Dodatku tygodniowego do „Gazety lwowskiéj" zawiera:

1. Wacław Hieronim Sierakowski, starowierny pasterz z XVIII wieku przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego.

Opuszczony stan kapituły lwowskiej z opisu do Rzymu kanonika Macieja Pruskiego. Seminarya. Stan kościołów. Pani Tamburini. Wydanie książki duchownéj. Przepisy dla duchowieństwa. Sędziowie zachowawcy. Cenzura. Postanowienia względem Żydów. Lustracya dóbr arcybiskupskich. Instalacya starosty grodowego. Utworzenie sześciu parafij we Lwowie. Instalacya Leona Szeptyckiego koadjutorem Metropolity całéj Rusi.

2. Uprawa, wydatek i odstawa tytoniu w obrębie Jagielnickim i Monasterskim w r. 1857—1858.

3. Rybitwy. Dokument z roku 1761. Mogilskie zgromadzenie Cystersów puszcza emfiteutycznie grunt Jozefowi i Krystynie Kałużańskim, i jednemu ich spadkobiercy za umówionem wynagrodzeniem.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Londyn 20 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj oświadczył minister spraw zagranicznych lord Malmesbury na interpelacyę lorda Strattforda, iż posłowi angielskiemu w Carogrodzie sir Henrykowi Bulwerowi polecono żądać natychmiast zupełnego i uroczystego zadosyćuczynienia za wymordowanie poddanych angielskich w Dżeddah; Porta posłała tam paszę z nieograniczoną władzą karania, a przeto interwencya Anglii nie jest konieczną.

Turyn 19 lipca. Most pod kolcj żelazną na Po otwarty został 16go t. m. dla pieszych przechodzących. Szyny już na moście położono i wkrótce lokomotywy przechodzić będą, przez co przywrócony zostanie bezpośredni związek z Casale i Vercelli.

Tryest 20 lipca. Według prywatnych doniesień Kemal-Effendi przybył 18go t. m. z Trebinii do Dubrownika, gdzie zamierza pozostać dni kilka i znów powrócić do Trebinii. (Zapewne chce być obecnym w Dubrowniku przy rozpoczęciu prac komisyi specyalnéj w sprawie czarnogórskiéj. P.R.Cz.) Kapitan inżynieryi Gelis, delegowany ze strony Francyi do komisyi mającéj skreślić kartę granic Czarnogóry, znajduje się już od 17go tm. w Dubrowniku.

Dnia 17go t. m. odbyła się w Paryżu jedynasta konferencya. Tyle wiadomo tylko o obradach na niéj, iż sprawa Księstw Naddunajskich nie została jeszcze załatwioną, i że jeszcze sprawa ta zajmie kilka lub kilkanaście posiedzeń, zaczem przystąpią do narad nad sporem o uregulowanie żeglugi dunajskiéj, który będzie równie trudnym do rozstrzygnięcia.

Z Florencyi donoszą pod dniem 17 tm., iż nowy poseł angielski przy dworze toskańskim, Lyons, wręczył wczoraj swoje listy wierzytelne.

Gdy z jednej strony *Monitor* podał depeszę, iż wojska tureckie zgromadzone około Czarnogóry ściągnięte zostaną do Carogrodu lub Bośnii, przeciwnie wiadomości z portów albańskich Skutari i Antiwari, leżęcych po południowej stronie Czarnogóry, donoszą o przywożeniu tam okrętami ze Stambułu amunicyi i potrzeb wojennych i żgromadzeniu znacznych sił tureckich. Tę sprzeczność pozorną wyjaśniliśmy już mówiąc wczoraj jak należy pojmować to pozorne odwołanie wojsk, które jest raczéj przeprowadzeniem ich na drugą stronę Czarnogóry do Bośnii, gdzie zresztą srożąca się wojna domowa wymaga ich powiększenia. Tak więc sprawa czarnogórska stoi ciągle na rozstajnych drogach: dyplomatycznéj i wojennéj.

Co się tyczy zaburzeń na wyspie Krecie, według ostatnich doniesień z tej wyspy z 7 lipca, oddział wojska posłany z Kanei pod dowództwem Mechmeda paszy dla przywrócenia porządku w Retimo, w którym zbuntowana ludność turecka opanowała cytadellę, ujrzał się za słabym w obec tłumu rozpalonego fanatyzmem i zażądał posiłków.

W ogóle ostatnie wypadki na wszystkich krańcach Turcyi okazują, iż państwo to postępuje szybkim krokiem do zupełnego rozkładu, a w świecie dyplomatycznym powtarzają coraz głośniéj zwrotkę „Les Turcs s'en vont."

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 21 lipca.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr.	436	434
Ruble obrączkowe agio	6½	5½
Talary pruskie za 150 złr.	98	97½
Cwancygiery . . . złr.	105½	104½
Półimperyały rosyjskie . . . złr.	8 20	8 12
Napoleondory 20 fr. . . . „	8 14	8 6
Dukaty holend. ważne. . . . „	4 48	4 43
„ austryackie . . . „	4 50	4 44
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . „	81	80½
Obligacye indemn. z kupon. . . „	84½	84
Pożyczka narodowa z r. 1854 . . . „	83⁵/₆	83¼
Listy zastawne polskie z kuponami . . . złp.	98⅓	97⁵/₆

Wiedeń 21 lipca (telegraf.)	
Augsburg	105¼
Hamburg	77⅛
Londyn	10 13
Paryż	122⅞
Agio od złota	7
5% Metaliki	82⅞
4½% „	72¹⁵/₁₆
4% „	—
3% „	—
Losy z r. 1834	—
„ „ 1839	135
„ „ 1854	109⅝
Pożyczka narodowa 5%	83²/₁₆
Obligacye indemniz. galic.	83
Akcye Bankowe	970
„ kredytu ruchomego	238½
„ kolei francusko-austryackich	259½
„ kolei północnéj	1677½

Lwów 14 lipca.		
Dukat holenderski	4 46	4 43
„ austryacki	4 48	4 45
Półimperyał rosyjski	8 18	8 13
Rubel rosyjski	1 36	1 35
Talar pruski	1 33	1 32
Pięciozłotówka polska	1 11	1 10
Listy zastawne galic. bez kupon.	80 10	79 45
Oblig. indemn. galic. bez kupon.	82 40	82 10
Pożyczka narodowa bez kupon.	84 —	83 20

Warszawa 17 lipca.		
Półimperyały . . . rubli	— —	5 42
Obligi skarbowe . . . „	92 34	— —
kupon	—	1 16⅔
Listy zastawne III okresu . . . rubli	14 76	— —
kupon	—	3⅚

Wrocław 19 lipca.		
Banknoty austryackie	97½	—
Polskie bilety bankowe	90¼	—
„ listy zastawne	88⁷/₁₂	—
Poznańskie listy zastawne 4%	99½	—
„ „ „ 3½%	—	87
Oblig. kolei krak.-szląsk.	—	79¼

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

Wyszczególnienie produktów	I. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.	II. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.	III. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.
Mierzyca pszen. zim.	4	—	4	7½	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jaréj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ żyta	2	12	2	15	—	—	2	—	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	2	7½	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa	1	54	2	—	1	45	1	52½	—	—	—	—
„ grochu	3	15	3	30	3	—	3	7½	—	—	—	—
„ jagieł	5	15	5	30	4	45	5	—	—	—	—	—
„ fasoli	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ tatarki	—	—	2	—	—	—	1	51	—	—	—	—
„ prosa	—	—	2	30	—	—	2	15	—	—	—	—
„ rzepaku zim.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ letn.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
funt mięsa wołowego	—	—	—	8½	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ z drobnego	—	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—
„ Polędw. woł.	—	—	—	10	—	—	—	—	—	—	—	—
Miarka ziemn. now.	—	11	—	12	—	—	—	—	—	—	—	—
Cet. siana wagi wied.	—	—	1	—	—	—	—	51	—	—	—	—
„ potrawu „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ słomy „	—	—	—	36	—	—	—	30	—	—	—	—
Spirytusu garniec z opłatą na 90 Tr.	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Okowity . na 90 „	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Szumówki garn.	—	—	1	10	—	—	—	—	—	—	—	—
Masła czystego garn	2	15	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Jaj kurzych kopa	—	—	—	42	—	—	—	39	—	—	—	—
Drożdży wanienka z piwa marcowego	—	—	—	45	—	—	—	—	—	—	—	—
detto „ dubeltow.	—	—	—	37½	—	—	—	—	—	—	—	—
Kaszy jęczm. ⅛ mecą	—	26½	—	27½	—	22½	—	24	—	20	—	21
„ częstochow. „	1	—	1	3	—	—	—	—	—	—	—	—
„ pszennéj „	—	54	—	57	—	—	—	—	—	—	—	—
„ perłowéj „	1	—	1	7½	—	48	—	54	—	—	—	—
„ tatarczanéj „	—	42	—	45	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ przetar. „	—	36	—	37½	—	—	—	33	—	—	—	—
Pęcaku „	—	30	—	36	—	—	—	—	—	—	—	—
Mąki z pod krupek „	—	24	—	27	—	—	—	—	—	—	—	—

Z Komisaryatu targowego. Kraków 20 lipca 1858 r.

Delegowani obywatele: N. Sokołowski. J. Satalecki.

Radzca Magistratu Łoziński.

Komisarz targowy Jezierski.

Adjunkt Bukowski

Kraków 21 lipca. Dowóz zboża z Królestwa Polskiego na komory Baran i Michałowice był w miniony poniedziałek o wiele mniejszy niż w zeszłym tygodniu, a w skutku obniżenia się cen na głównych targach zbożowych pobliskich, a mianowicie w Szczecinie i Wrocławiu, zniżyły się także ceny na obu komorach. Korzec pszenicy płacono po 28 do 32 złp. a piękniejsze gatunki 33 lub 34 złp. Korzec żyta 16, 16½, 17 złp. a ziarno wyborowe po 17¾ i 18 złp. Jęczmienia sprzedawano po 13, 14 złp. a piękniejszy biały 15 i 16 złp. Korzec grochu po 22, 23, 24, a najpiękniejszy 25, 26, 26½ złp. — Na wczorajszym targu krakowskim sprzedano nie wiele, gdyż dawano ceny niższe, a właściciele zboża wyższe stawiali żądania. Pszenicę płacono po 8, 8¼, 8½ złr. a najpiękniejszy po 8⅝ złr. Żyto sprzedawano po 4, 4½ a najpiękniejsze gatunki po 4¾ złr.; jęczmień po 3½, 4, a piękny biały po 4¼ złr.

Racibórz 14 lipca. Na dzisiejszym targu płacono pszenicę po 72½—75 srgr. (1 srgr. równa się 3 kr. m. k.); żyto 47½—48 srgr. za szefel (przeszło 14 garncy). Siana cetnar 1 tal. 15 srgr. (2 złr. 20 kr.). Rzepaku cetnar 9 talar. (13 złr. 40 kr.).

Wrocław 17 lipca. Rzepak odchodził w tym tygodniu bardzo powoli. Za wiele bowiem wystawiono na sprzedaż wilgotnego rzepaku; kupujący wreszcie nie chcą w téj chwili większych ilości nabywać. Znaczymy ceny rzepiku jarego: 115—130; rzepaku zimowego 120—130—135 srgr. za szefel pruski. Towar zupełnie suchy płacony bywa lepiéj. Koniczyna trochę zaniedbana, gdyż offert czerwonéj i białéj dużo, przeto ceny się zniżyły. Znaczymy ceny czerwonéj 15—15½—16½; białéj 19—21—24 tal. (1 tal. = 1 złr. 36 kr.) za cetnar pruski (83½% cetnaru wiedeńskiego).

POCIĄGI OSOBOWE NA KOLEI ŻELAZNÉJ.

Odchodzą z Krakowa:

do Dębicy: g. 12 m. 15 w połud. — g. 9 m. 5 wieczorem.
do Wieliczki: g. 6 m. 30 rano— g. 9 m. 30 wieczorem.
do Wiednia: g. 6 m. 10 rano— g. 3 m. 35 po południu.
do Wrocławia i Warszawy: g. 8 m. 30 rano.

Przychodzą do Krakowa:

z Dębicy: g. 5 m. 20 rano— g. 2 m. 35 po południu.
z Wieliczki: g. 10 m. 46 rano— g. 7. m. — wieczorem.
z Wiednia: g. 11 m. 25 połud.— g. 8 m. 15 wieczorem.
z Wrocławia i Warszawy: g. 11 m. 25 przed południem

Z Dębicy do Krakowa:

odchodzą: g. 11 m. 15 przed połud.— g. 2 w nocy.
przychodzą: g. 3 m. 37 po połud.— g. 12 m. 25 w nocy.

Przyjechali od 20 do 21 lipca.

HOTEL POLLERA. Pawęcki Antoni z żoną, Biegelmeyer Ludwik z familią ze Lwowa. Hildebrandt C. fabrykant z Wrocławia. Schneider Maurycy starosta, Wachtel komisarz z Bochni. Wachtel Józef z Pragi. Bloch M. kupiec, Wendorf August kupiec z Mysłowic. Hulek Józef urzędnik, Pazzani Aleksander urzędnik, Gersik Fr. inżynier z Wiednia. Jakubowska Franciszka z Drohobyczy. Alzner Karolina z familią z Węgier.

Wyjechali: Małachowska Julia, Radzimiński Zygmunt ob., Mogilnicka Irena obyw. do Ems. Kłopotowski Karol komisarz do Rzeszowa. Kellermann Edward doktor medycyny do Galicyi. Michel Jerzy kupiec do Tarnowa. Weissmahr Michał urzędnik do Lwowa. Reichmann Samuel, Hammer S. kupiec do Prus Guttmann D. kupiec, Bloch M. kupiec do Mysłowic. Pawęcki Antoni z żoną, Biegelmeyer Ludwik z familią, Gersik Fr. inżynier do Wiednia.

HOTEL DREZDEŃSKI. Piotr Sobański wł. dóbr ze Lwowa. Daniel Piotrowski wła. dóbr z Częstochowy. Albin Czeczott wł. dóbr z Litwy.

HOTEL ROSYJSKI. Stanisław Ilm wł. dóbr z Polski Julia Mayeno obyw., Aurelia Lefée obyw. z Paryża. Karol Hüttер kupiec z Wiednia. Hr. Węgierski oficer z Preszowa. Leopold Märkel porucznik z Łańcuta.

Wyjechali: Stanisław Ilm wł. dóbr do Polski. Julia Mayeno obyw., Aurelia Lefée obyw. do Rosyi. Hr. Węgierski oficer do Lwowa.

HOTEL SASKI. Antoni Przesmycki z familią z Warszawy. Oswald Rusinowski Dr. i profesor Śtéj Teologii z Tarnowa. Karol Schwabe z familią z Czerniowiec. Franciszek Strzyżowski urzędnik z Pragi. Józef Nedok nauczyciel z Rzeszowa. Jakób Wiktor wł. dóbr z żoną z Wrocławia. Zdzisław Bobrowski wł. dóbr do Galicyi. Józefa Bardzińska właś. dóbr, W. Krzyżanowska obywat., Józef Żukowski obywat., Marya Braun obyw. z córkami, Roman Kuciński obyw., Adam hrabia Tarło wł. dóbr z Polski.

Wyjechali: W. Nowakowski obyw., Antoni Wierzbicki do Polski. Józef bar. Baum wł. dóbr do Kopytówki. Franciszek Eliaszewicz budowniczy, baron Lipowski wł. dóbr do Krzeszowic. Józef Mars wł. dóbr do Limanowy. Henryk Ruebenbauer z familią do Mszany. Wiktor Budkiewicz wł. dóbr z familią do Krynicy. M. Dobrowolski doktor medycyny, Z. W. Parznicki do Warszawy.

HOTEL POLSKI. Hubicki Maksymilian wł. dóbr z Jaworznika. Mieroszewski Stanisław wł. dóbr z Okręgu. Sawicki Michał, Donnath M kupiec z Opawy. Sierzputowski Wincenty z Radomia. Heges Rudolf z Marienbadu. Maroli Jan obyw. z Białéj. Panyh Beno kupiec z Prus. Luxemberg Jan kupiec z Tarnowa. Ksiądz Janczura Antoni proboszcz z Baranowa.

Wyjechali: Wierzbicki Bronisław właś. dóbr, Wierzbicki Władysław wł. dóbr do Prus. Hubicki Maksymilian wł. dóbr z familią do Jaworznika. Panyh Beno kupiec do Wrocławia. Heges Rudolf do Tarnowa. Sierzputowski Wincenty do Tręczyna.

Treść Obwieszczeń urzędowych w Nrze 162 *Krakauer Zeitung*.

Zawezwania. C. k sąd obw. Sandecki wierz. hip. części dóbr Niewodna i Janowszczyzna; termin 22 września.

Licytacya. W dniu 12 sierpnia we Lwowie sprzedaż powozów pocztowych.

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

Dzień	godzina	wys. bar. w lin. par przy 0° Reaum	stan ciepł. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
20	2	329''' 48	+17 8	67	wschodni słaby	pogoda z chmurami		+13 9	+16 6
	10	329 10	15 2	86	„ „	pogoda			
21	6	328 24	14 1	89	„ „	„			

W Drukarni CZASU.

Za Rządzcę drukarni, Stanisław Gralichowski.